№ 4. Czwartek — 1 (13) Stycznia 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 13 Stycznia ś. Weroniki Panny
„ 14 „ „ ś. Hilarego B. D. K. i Feliksa.
„ 15 „ „ ś. Pawła 1-go Pustelnika.
„ 16 „ „ *Im. Jezus* ś. Marcella Pap.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 — REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 9
Zachód „ „ „ 4 „ 7
Długość dnia . . . godzin 7 „ 58
Przybyło „ . . . „ „ 20

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

W kwestyi „sklepu wiejskiego“ w Radomiu.

W numerze 101-ym „Gazety Radomskiej“ z r. z. podjęto myśl założenia sklepu wiejskiego w Radomiu. Korespondent miejski uważa założenie sklepu podobnego za rzecz bardzo potrzebną dla mieszkańców miasta, bo dotąd kupują oni produkty codziennej potrzeby, jak: mleko, masło, sery, itp. wątpliwej wartości, z rąk przekupniów żydów, lub okolicznych włościan na placach targowych.

Zapewne, sklep taki umiejętnie i uczciwie prowadzony, mógłby przynieść niezawodnie pewne korzyści konsumentom miejskim, bo w nim nabywać by mogli produkty powyższe po cenie targowej, ale czyste, zdrowe i niefałszowane.

Co do samego otwarcia sklepu wiejskiego korespondent projektuje, aby go założyli miejscy konsumenci za pomocą akcyi drobnych. Otóż projekt ten wydaje mi się zbytecznym i uciążliwym.

Znam kilka sklepów w Radomiu, prowadzonych przez b. obywatelki wiejskie, z których nie jedna bez wielkich zachodów i trudu, chętnie by się podjęła sprzedawać produkty wiejskie po cenach umiarkowanych, przez rolników naznaczonych, za odstąpieniem pewnego procentu od sprzedanego towaru.

Potrzeba tylko mieć pewne dane powodzenia, by przy dzisiejszej konkurencyi nie narażać rolników na straty. Potrzeba mianowicie mieć z góry zapewniony regularny zbyt, takich np. produktów jak mleko, które szybkiemu ulega zepsuciu.

Masło, sery, drób bity, nie liczą się także do produktów trwałych, któreby na półkach i kołkach sklepowych wyczekiwać mogły miesiącami nabywców; regularnie je zaś do sklepu dostarczać, rzecz to kłopotliwa, wymagająca odpowiedniego urządzenia się, by towar co pewien czas peryodycznie „stale“ był gotów.

Poparcie sklepu wiejskiego, leżeć winno w interesie samych konsumentów miejskich. Skoro tylko poparcie to znajdzie się, sklep powyższy będzie miał racyę bytu i zapewni obu stronom korzyści.

Poparcie to jednak nie ogranicza się na samem zainteresowaniu się sklepem wiejskim. Można bowiem mieć pewność, że znajdują się tam produkty dobre i zdrowe a jednocześnie pozwolić się oszukać wysłanej za sprawunkiem służącej, która dla urwania grosza dla siebie nabędzie co jej potrzeba po za wiejskim sklepem, dyskredytując go tem samem.

Sklep więc wiejski powinien być zaopatrzony w kontrolujące znaczki, których każda pani przy sprawunku żądać od służącej powinna. Kontrola tego rodzaju pozornie mało znacząca, wyrobić może dobrą reputacyę sklepu i zaufanie do niego.

Dla nas rolników bliżej miasta mieszkających, sklep wiejski przedstawia także interes niezły; uchronić nas może od wyzysku pachciarzy i drobnych spekulantów miejskich. Chętnie zakrzątniemy się około jego otwarcia i zaopatrzenia, byle tylko, jak wspomniałem wyżej, konsumenci miejscy nie chcieli nas narazić na straty, bo nam rolnikom przy dzisiejszej stagnacyi nie wolno robić, pod utratą i tak już zachwianego bytu, prób niepewnych.

Sprobujmy naprzód rzecz przeprowadzić na małą skalę a praktyka sama okaże, czy potrzebnym jest dla Radomia sklep wiejski.

Bo że sklepy podobne funkcyonują dobrze w większych naszych miastach, jak: w Warszawie, Lublinie, Łodzi, przyczyną tego większa ludność, a nadto rozpoczęły one tam swój żywot w lepszych znacznie czasach i wyrobiły sobie już dziś ustaloną reputacyę.

Dzisiejszy niepomyślny stan ekonomiczny kraju nie pozwala na większe przedsiębiorstwa a wielkie sklepy robią też wielkie *fiasca* i *krachy*, jak to dobrze wiemy. Mojem zdaniem, sklep wiejski w Radomiu od mniejszej próby rozpocząć powinien, która jeżeli się uda, pozwoli mu powoli należycie się rozwinąć.

Ponieważ sprawy tego rodzaju, jak założenie sklepu wiejskiego, dopóty z dziedziny czczych tylko projektów nie wychodzą, póki nie znajdzie się ktoś, któryby je w życie wprowadził i pierwszy krok ku urzeczywistnieniu ich uczynił,

---

7

TEMIDA NAD DNIESTREM.

Farsa w czterech momentach

skreślił

MARYAN JASIEŃCZYK.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 3.)

Nieszczęście chciało, iż w drodze napotkała Ajaksa I. który na posiedzenie sądu śpieszył; ponieważ zaś pani aptekarzowa należała do obozu „smętnych melodyi“, adjunkt postanowił popastwić się nad nią trochę. Z całą tedy szarmanteryą uchylając strzeleckiego kapelusza, podsunął się do niej z uśmiechem i witał:

— Pani Dobrodziejka, co za ranny ptaszek. Ale, ale... jakże zdroweczko szanownego męża? Sądzę, iż wczorajszy wypadeczek, żadnych nie pociągnął za sobą złych następstw i dziś zapewne przy wjeździe biskupa będziemy mieli sposobność usłyszeć mówkę, której tak dawno z takiem upragnieniem wyczekujemy.

— Bardzo dziękuję za łaskawą pamięć! — odrzekła, tłumiąc gniew, aptekarzowa — mąż mój, gdyby nie migrena, na którą, jak to panu wiadomo, często zapada, zupełnie zdrów. Obawiam się jednak, czy ból głowy pozwoli mu wziąść udział w dzisiejszej uroczystości.

— Czy być może?!... — odparł, ubolewanie udając, adjunkt. — Jakaż to dla nas niepowetowana strata. Zresztą pomijając już zawód, który nas spotyka, nas pozbawionych oratorskiego występu męża pani, ileż sam cierpieć będzie zdala od uroczystego obchodu, bo doprawdy, gdyby sam „papież“ zawitał w Rozgodowie, nie przyjmowalibyśmy go wspanialej.

Tego już było nadto, nerwy nieszczęśliwej kobiety do najwyższego stopnia skołatane, nie pozwoliły jej dłużej panować nad sobą.

— Iiimperrrtynent! — syknęła i nie oglądając się nawet za siebie, dopadła domu.

Gdy się to działo, aptekarz, który całą noc oka nie zmrużył, świadkiem miednica i kompresy, korzystając z ciszy nieobecnością żony wywołanej, pochylił zbolałą głowę i zasnął. Sen miał jednak niespokojny; zrywał się co chwila; majaczył. Prześladowały go widziadła. Oto przed nim snuł się po pokoju długi szereg biskupów wszystkich czasów i krajów. Szli poważnie jeden za drugim, wspierając się na pastorałach. Złotolite na nich ornaty; infuły lśniły się od drogich kamieni; mroźna powaga osiadła im na licach. Każdy błogosławił go z kolei, poczem nikł w dali. Aptekarz daremnie wyciągał ręce, pragnąc choć na moment którego z infułatów zatrzymać, zaledwie bowiem nieszczęśliwe „ekscelencyo“ wykrztusił, już go tracił z oczów a inny miejsce poprzednika zajmował. Prośby jego nawet wręcz przeciwny odnosiły skutek, im więcej nalegał, tem dygnitarze przyśpieszali kroku, nareszcie, groźnie pastorałami wskazując złocone „te“ pod piecem, w frenetycznych skokach przebiegali przed osłupiałym wzrokiem lekodzieja. Przerażony tańcem biskupów, wywijał rękami i nogami i byłby niezawodnie stoczył się z łóżka lub conajmniej wszystko wokoło siebie porozbijał, gdyby nie magnifika, która pod wrażeniem rozmowy z adjunktem, z trzaskiem, czerwona jak rak, trzęsąc się ze złości a oburzenia, niby grom wpadła do pokoju.

— Nie! ja tego nie przeżyję... Ucieknę na koniec świata... Zabiję się! co za wstyd!... Ty hultaju... ty bimboszu! — i jakby ją tarantula ukąsiła, bezprzytomnie prawie po pokoju podskakiwała.

— F...F...ryniu, Fry...y...siu (było jej: Fryderyka) — na wpół śpiąc jeszcze, z pamięci recytował biedny małżonek.

A ona dalej:

— To ja tegom się doczekała, że mnie przez ciebie pijaku palcami na ulicy wytykają!

— Ależ u...uspokój się dziecko! Co...o tobie, co... o ci się stało?

— Co mi się stało!... Co mi się stało... Patrzcie państwo, on się jeszcze pyta, co mi się stało.

— Ja...akże się nie mam pytać... kie..edy nic nie wiem.

— Nie wiesz?... nie wiesz?... — do najwyższej pasyi doprowadzona, wołała aptekarzowa a chwyciwszy małżonka za ramiona, trzęsła nim niby wiatr liściem osiki.— To się dowiedz... to się dowiedz... Oto z twojej łaski dziś na ulicy, w biały dzień, jakiś nicpoń nazwał mnie: „papieżową“.

przeto spróbuję wziąść sprawę sklepu wiejskiego w ręce swoje i przygotować pewną podstawę działania innym. Co zaś na tej drodze uczynić zdołam, czytelnikom „Gazety Radomskiej“ do wiadomości nie omieszkam podać.

Fr. Kuźnicki.

Wiadomości bieżące.

Sędzia Okręgu Kozienieckiego *Bekman* na własne żądanie uwolniony od służby.

Z MIASTA I OKOLICY.

Wieczorek familijny dany w dniu 8 b. m. w sali resursy naszej, udał się ponad wszelką krytykę. Pięćdziesiąt par do 6 godziny niemal rano, z niebywałem życiem a ochotą uwijało się po sali. Skromne, bo wizytowe tylko stroje dam, w zupełnej były harmonii ze smutnemi warunkami ekonomicznemi kraju naszego.

Wobec tego trudno pojąć, dla czego korespondent „Kuryera Porannego“ z Radomia, opisując bal w resursie naszej na Sylwestra, opisał go tak, iż wnosić by można, jako szampan lał się na nim strumieniami a niezliczone tace uginały się pod cukrami i tortami. Prawdopodobnie korespondent „Kuryera Por.“ napisał to, ot tak tylko dla fantazyi a może i nie był na balu wcale.

Oprócz ogłoszonych już zabaw, Komitet Resursy urządza w d. 1 (15) stycznia t. j. w sobotę bieżącego tygodnia zabawę Familijną dla Członków Resursy i ich rodzin z bezpłatnem wejściem.

Maskarady. Zwyczajem lat poprzednich, w karnawale bieżącym odbywać się będą w resursie miejscowej maskarady na korzyść szpitala Ś-go Kazimierza w Radomiu.

Pierwsza maskarada odbędzie się w przyszłą niedzielę, to jest 16 b. m.

Ponieważ potrzeby szpitala z każdym dniem zwiększają się a fundusz z maskarad osiągnięty ma być obrócony na najpilniejsze wydatki tej instytucyi, spodziewać się przeto należy, że licznie się publiczność zbierze, a temsamem i rezultat materyalny będzie zadowalniający.

O ile nam wiadomo, osoby mające na sercu i myśli potrzeby szpitala, gorliwie się krzątają, aby maskarady ożywić i nadać im charakter zabaw prawdziwie towarzyskich, jaki dawniej nosiły i nosić powinny.

Ze ślizgawki. Mrozu, jaknajwięcej mrozu! oto marzenie łyżwiarzy, a tu jak na złość aura darzy nas naprzemian, to odwilżą, to śniegiem a nawet deszczem. Tak też i w niedzielę ubiegłą. Słońce przygrzewało silnie; na ulicach wilgoć i błoto; ten i ów wydobywał łyżwy z ukrycia i chował je napowrót.

Nic też dziwnego, że smutek wielki zapanował dnia tego wśród amatorów łyżwowego sportu i dopiero po południu rozjaśniły się ich czoła, a radość wstąpiła w serca, bo oto termometr opadł nagle, a mróz ściął występujące już wody w zbiorniku starego ogrodu. Nieprzygotowany na to zarząd, nawet muzyki nie zamówił, ślizgano się więc „po cichu“ ale ślizgano zawzięcie, bo aż do godziny 8 wieczór. *À propos* ślizgania się, czyby nie przyzwoiciej i estetyczniej było zamiast różnych koziołków i sztuk łamanych wyprawianych dziś na lodzie, jeździć równo i spokojnie.

Na małej stosunkowo przestrzeni, jaką zajmuje nasza ślizgawka, nawet niebezpiecznemi są podobne popisy gimnastyczne.

W Niedzielę t. j. 16 b. m. jeżeli mróz dopisze, będziemy mieli pierwszą maskaradę na lodzie.

Wybiera się na nią bardzo wiele osób, niektórzy nawet przygotowują świeże, pomysłowe i oryginalne kostiumy. Ślizgawka będzie rzęsiście oświetloną i iluminowaną mnóztwem kolorowych lampionów. Orkiestra mohilewskiego pułku przygrywać ma na zabawie; a więc wszystko zapowiada się jaknajlepiej, tylko odwilż może sparaliżować dobre ludzkie chęci.

Różnica cen. W mieście naszem w przeciągu tak krótkiego stosunkowo czasu, jak ostatnie 10 lat, ceny mieszkań i niektórych artykułów spożywczych wzrosły prawie w dwójnasób, o czem przekonywują następujące liczby:

	Ceny z r. 1876	Ceny z r. 1886
Mieszkanie, składające się z trzech pokoi i kuchni	rs. 120 k. —	rs. 225 k. —
Drzewa sosnowego sążeń	„ 2 „ —	„ 5 „ —
Mięsa wołowego funt . .	„ — „ 7 i 8	„ — „ 10 i 11
Mleka kwarta	„ — „ 3	„ — „ 5
Kwarta masła w porze zimowej	„ — „ 75	„ 1 „ 20
Jaj kopa	„ — „ 90	„ 1 „ 50
Garniec spirytusu . . .	„ 2 „ 25	„ 3 „ —

Ceny zaś cukru i nafty są dziś niższe, niż przed dziesięciu laty o 30%.

Jeśli porównamy koszta edukacyi dzieci, to i te obecnie są daleko wyższe jak w r. 1876 i tak, kiedy dawniej wpis szkolny wynosił rs. 20, obecnie podniesiony został do rs. 40. Kto ma do kształcenia kilkoro dzieci, temu wydatek na wpisy, łącznie z wydatkiem na książki, drogie dziś bardzo, stanowi poważną rubrykę.

Taka zmiana cen najdotkliwiej daje się uczuć niższym urzędnikom i oficyalistom a głównie emerytom, którzy od kilkunastu lat jedną i tę samą pensyę pobierają. Biedactwo to co rok musi zmieniać budżet domowy i rozumie się obcinać wydatki.

Kiedy mowa o różnicy cen na różne przedmioty, nie od rzeczy będzie dodać, że ceny wiścika i preferansika podobno znacznie się obniżyły a „frajerków“ to już ze świecą trzeba szukać.

P. R.

Z Bzina. Bzin rośnie jak na drożdżach a domy w nim jak grzyby po deszczu. Na mieszkania popyt wielki, drożyzna ich iście warszawska, choć wygody prawdziwie bzińskie. Właścicielowi idzie o to, aby skleił chałupinę, a rzeczą lokatora dobrze zapłacić i o wygody samemu się starać. To też trafia się, że lepianka wartości 100 rubli daje dochodu właścicielowi 60 rs. rocznie itp. w tym stosunku.

Uderza tu ilość sklepów chrześcijańskich, gdyż na ogólną ich liczbę 8, chrześcijanie mają 4, odznaczające się co prawda drożyzną, prócz tego 2 piekarnie, z tych jedna niedawno stanęła do konkurencyi i na tej to właśnie emulacyi skorzystała publiczność o tyle, że dziś bułki gołem okiem widzieć się dają. Życie upływa nam wśród świstu i huku lokomotyw a z ciągłej jednostajności wyrywa czas przybywania pociągów od 1-ej do 3-ej po południu. Tutaj pod adresem szanownego Zarządu Drogi Żelaznej pozwolimy sobie powtórzyć powszechną podróżujących prośbę.

Zwykle stacye tego znaczenia co Bzin, na których przesiadanie się z pociągu do pociągu jest nieuniknioną koniecznością, mają perony osłonione, aby podróżnych uchronić w razie np. ulewnego deszczu od niemiłego a często szkodliwego zdrowiu zimnego prysznica. Otóż takiego osłonięcia peronu na stacyi Bzin ma prawo spodziewać się podróżująca publiczność i przez usta sługi waszego, uprasza o nie szanowny Zarząd Drogi.

Od czasu do czasu urządzamy sobie wieczorki dwugatunkowe: arystokratyczne (Naczelnicy i wyjątkowe pionki) i demokratyczne (same pionki bez udziału figur). Gdy nam się zaś przejedzą wieczorki miejscowe, jedziemy do Radomia lub Kielc poszukać rozrywki w teatrze, na koncercie, albo też na dość rzadkie amatorskie przedstawienia do sąsiedniego Suchedniowa. Suchedniowscy amatorowie, doprawdy mogli by być wzorem dla niejednej wielkomiejskiej publiczności, ze względu na niestrudzoną pracę w dziedzinie dobroczynności.

W tych dniach żegnaliśmy naczelnika dystansu Drogi Żelaznej, inżyniera, p. Ziembińskiego, który na własne żądanie opuścił swoje stanowisko. Zarząd Drogi traci w p. Z. prawdziwie uczciwego, czujnego i energicznego pracownika a podwładni bezstronnego a sprawiedliwego zwierzchnika.

Takim to kierownikom zawdzięcza Droga Dąbrowska a jednocześnie i publiczność, iż dotąd nie zdarzyły się na niej wypadki, zwykłe na nowopobudowanych drogach.

Z dziedziny przemysłu mamy do zanotowania: odkrycie kopalni glin farbierskich przez p. S. M. N..., właściciela cegielni „Łyżwy“ i odkrycie przez Rządowe Górnictwo na gruntach wsi Skarżysko bogatych, bo przeszło dwu-sążniowych pokładów torfu.

W samym Bzinie założyła firma W. L. Kosel fabrykę farb tartych; czynią się starania o założenie huty szklannej i fabryki zapałek.

Maluczko więc a miejscowość Bzin stanie się drugim Sosnowcem, byle nie jak Sosnowiec, niemieckim.

O dalszych losach naszej miejscowości nie omieszkam was zawiadamiać.

N.

Zmarli. ś. p. Franciszek Bruno *Ichnowski*, emeryt, przeżywszy lat 72.

Ś. p. Zofia z Dobieckich *Bukowiecka*, we wsi Kowala.

Z KRAJU.

Pałac w Dęblinie pod Iwangrodem, wzniesiony niegdyś przez Stanisława Augusta Poniatowskiego, ofiarowany

przez niego Mniszchom a drogą spadku przeszły na własność księżnej Jabłonowskiej, przez teraźniejszego właściciela, księcia Teodora Paszkiewicza, jak donosi „Gaz. Lubel.“ ma być odprzedany na koszary wojskowe.

ZE ŚWIATA.

Z Monachium donoszą, że zamieszkali i osiedli tam od lat wielu polacy, otrzymali rozkaz albo postarać się o paszporty, albo natychmiast opuścić Bawaryę. Nagłe wydanie takiego rozporządzenia, przypisują wpływom wywartym na ks. regenta Luitpolda, podczas niedawnego pobytu tegoż na dworze berlińskim. Niektórzy polacy posiadający w Monachium handle i warsztaty, czynią kroki o naturalizacyę. W razie odmowy, zamierzają się udać do Austryi lub Szwajcaryi.

Rozporządzenie to dotknąć też może naszą kolonię artystyczną w Monachium.

Wiadomości polityczne.

Od czasów jak wielkie gazety mają szczęście posiadać tego znaczenia i sławy reporterów, co słynny p. Blowitz z „Timesa“, który wie o wszystkiem, bo i z ministrami konferuje i z monarchami rozmawia a podsłuchuje wszędzie, dyplomacya otacza się widać potrójnym murem ostrożności, tak, że nic z jej działań do obcych sfer nie przesiąka i poprostu o nowiny autentyczne coraz trudniej, powtarzanie zaś takich, które lada telegram jutro odwoła, chyba łatwo przesycić może czytającą publiczność.

Do najpoważniejszych z wiadomości należy podana przez tegoż p. Blowitza o ścisłem przymierzu czy sojuszu Rosyi z Niemcami, gdyż naturalnie akt taki należy do tych, na których całe położenie polityczne Europy polega, paraliżując odrazu wszelkie innych mocarstw wojownicze zachcianki, bo wątpię, aby kto wtedy mógł brać na seryo wystąpienia Austryi, oddalonych Włoch, zamorskiej Anglii, choćby i popartych, dotychczas na papierze będącemi, połączonemi armiami Serbii, Rumunii, Bulgaryi, obrachowanemi przez łatwowiernych na 400.000.

Czy jednak to przymierze jest, czy go nie ma a zwłaszcza jakie jest, z niewtajemniczonych oprócz p. Blowitza nikt nie wie, ten zaś twierdzi, że jest postanowione z ujmą dla interesów Austryi i Francyi.

Przekonanie to zdają się podzielać niektóre z rosyjskich dzienników, dodając jeszcze do tego i Turcyę a nazywając je przymierzem niemiecko-rosyjsko-tureckiem. Inaczej jednak sądzi giełda, może dla czysto finansowych powodów obniżająca kurs rubla, wprawdzie tylko o pół marki.

Jeśli przymierze to ma być wistocie faktem dokonanym, to o kandydaturze Battenberga ani myśleć, ani mówić poważnie niepodobna. Imię tego książęcia pozostać tylko może łącznikiem rozstrzelonych dążeń narodowych do niepodległości. Wierząc w jego powrót, trzebaby chyba wierzyć w jakąś ukrytą, zamaskowaną koalicyę całej Europy przeciw Rosyi a przypuszczanie takiej możliwości w chwili obecnej nie ma żadnych podstaw. Zresztą sama rejencya bulgarska rozumie to doskonale i działa bardzo zręcznie, bo oświadcza, że dla dobra ojczyzny wszystko zrobić gotowa, więc i gotowa się poddać: ale tylko całej, niepodzielnej Europie, wiedząc dobrze, że ta Europa się kłóci i rozdwojona, zatem i Bulgarya się nie podda a stan taki właśnie przy roztropności i nie drażnieniu kogo nie potrzeba, długo potrwać może jeszcze.

Ze wszystkich dzienników najbezstronniej i najotwarciej położenie obecne wystawia półurzędowy dziennik włoski „Popolo Romano“, podług niego Francya oświadczyła się neutralną. Niemcy, jako sprzymierzeńcy w sporze będących państw Austryi i Rosyi, nie ruszą się do wojny dopóki Francya zostaje spokojną. Dla Anglii, jak sama tyle razy oświadczała, nie zachodzi żadna konieczność zmienienia dotychczasowej postawy. Włochy starają się o to, aby przesilenie wschodnie nie wywołało katastrofy. Położenie rzeczy mogłoby zmienić tylko mało dziś prawdopodobne przymierze Rosyi z Francyą a wystąpienie Niemiec dopiero pociągnęłoby za sobą akcyę Włoch i Anglii. Wątpić znowu należy, aby Rosya z Francyą, chciały stanąć czołem do zaciętej walki z poczwórnem przymierzem: Niemiec, Austryi, Włoch i Anglii, popartem przez Serbów i Bulgarów. Poglądy tego dziennika jako ministeryalnego zasługują na uwagę.

Z innych wiadomości, zapewniają, że codzień w Wiedniu pod prezydencyą samego cesarza, odbywają się tajne ministrów narady, że intendentura bardzo jest czynną, że w Siedmiogrodzie gromadzą wojska i zapasy.

Z Sofii donoszą, iż W. Wezyr zapowiedział Wulkowiczowi, ajentowi politycznemu Bulgaryi, aby deputacya próżno do Konstantynopola nie jeździła, bo nie zostanie przyjętą; Gadban pasza nagle Sofię opuścił.

Z Londynu piszą, że stosunki Anglii z Turcyą się poprawiły. P. White posiada całe zaufanie Rustema paszy, któremu umiał przedstawić, iż dotychczasowa polityka W. porty zagraża jej bytowi.

Marszałek Moltke, którego już niektóre dzienniki umorzyły, po krótkiej niedyspozycyi wskutek późnego galowego na N. rok obiadu, ma się jaknajlepiej. Za to Grevy, czując się coraz bardziej osłabionym, zastępuje się w czynnościach Freycinetem.

Okólnik rejencyi bulgarskiej do mocarstw wystosowany, ma być pełen narzekań na jenerała Kaulbarsa, który tylko miał rozbudzać swoim wpływem stronnicze namiętności, wręcz przeciwne zamiarom spólnym.

Dalej tenże okólnik oświadcza, iż chociażby stosownie do żądania Rosyi zwołano nowe „Sobranie“, to by nic innego nie wykazało tylko to samo, co i teraźniejsze, czyli wielką przewagę pragnących niezawisłości, nad innymi; podług obrachowań pierwszych wypada 580 na 60 odmiennych frakcyi.

Z Paryża donoszą, że minister spraw zagranicznych przyjmował prywatnie deputacyę bulgarów i oświadczył jej, że pójść za radami Rosyi, jest najlepszym sposobem wyjścia z trudności, przyczem dodał, jako Francya nie ma powodu mieszania się w te więcej natury wewnętrznej sprawy.

Ajenci dyplomatyczni w Sofii do swoich ministrów donoszą, że rejencya wcale nie popiera myśli powołania na tron Battenberga a jedynie rozmyśla po powrocie deputatów, jak postąpić, aby zadowolnić żądania mocarstw podpisanych na kongresie berlińskim.

Podług doniesień „Gazety handlowej“ Warszawskiej Nr. 6. kurs rubla płaconego markami, stał 190.10, Guldenami 85.85.

TELEGRAMY.

Berlin 10 stycznia. Kandydatura księcia Leuchtenberskiego na tron bulgarski zyskuje coraz więcej gruntu.

Paryż, 10 stycznia. „Ewenement“ zapewnia, że postanowiono w kołach rządowych wystąpić z projektem utworzenia wiceprezydentury rzeczypospolitej i na stanowisko to powołać Freycinet'a.

Londyn, 10 stycznia. Deputacya bulgarska zaciągnęła tu u Baringa pożyczkę 800.000 funtów szterlingów.

Darmstadt, 11 stycznia. Książę Aleksander Battenberg miał dnia 3-go b. m. posłuchanie u cesarza Wilhelma, poczem poczynił przygotowania do podróży. Odjeżdża on dnia 23 go b. m. przez Wiedeń i Włochy do Egiptu i Palestyny. Zdrowie jego ma być silnie ostatniemi wypadkami nadwerężone.

Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

Władysław Żeleński bawi obecnie w Wiedniu w interesie opery swojej „Konrad Wallenrod“, która tam, w Pradze i kilku innych miastach dyrekcyom teatrów już doręczoną została.

„Wójt Albert“, tragedya Stanisława Kozłowskiego, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie imienia Wojciecha Bogusławskiego, ukazała się na półkach księgarskich.

Wydanie staranne a ozdobne na wstępie zawiera obszerny życiorys założyciela sceny polskiej, pióra Władysława Bogusławskiego i notatkę historyczną o zatargu Łokietka z Krakowem w r. 1311, streszczoną podług rozprawy prof. Bobrzyńskiego.

Tragedya wydrukowaną została nakładem funduszu konkursowego.

Księgarnia polska w Petersburgu. Księgarnię polską Henryka Glińskiego, przy placu Kazańskim w Petersburgu, nabyła i prowadzić będzie Bronisława Rymowiczowa, żona doktora medycyny.

Od Redakcyi.

Ktoby z naszych czytelników miał na zbycia 90-ty numer z zeszłego roku i 2-gi z bieżącego „Gazety Radomskiej“, zechce łaskawie nadesłać takowe do Administracyi tejże, gdzie po zwykłej numeru cenie nabywanemi będą.

— Nie...egodny! — jęknął aptekarz, boleśnie tem sprofanowaniem celibatu dotknięty.— Blu...uźnierca!

— Jak ja się teraz ludziom na oczy pokażę? — zalewając się z kolei łzami, zawodziła Frysia.— I pomyśleć, że to wszystko z łaski rodzonego męża.

Chwilę chodziła łkając, głucha na najczulsze perswazye męża, aż nagle:

— O... o... Teofila ratuj! — zawołała — mdleję! u... umieram...

Tu jednak przyzwoitość zmusza nas spuścić zasłonę na dalszy ciąg tego strasznego małżeńskiego dramatu, ponieważ aptekarz w braku Teofili, która dotąd nie wróciła z targu, widząc żonę bliską, jak mniemał, śmierci, o wszelkiem „nie wypada“ zapominając, wypadł w mocnym negliżu z łóżka.

Tyle tu tylko dodać mogę, że zemocyonowany lekodziej dostał recydywy a docuciwszy się żony, sam następnie wezwał jej pomocy.

Mówka naturalnie przepadła dla ludzkości, aptekarz na dobre się rozchorował a my korzystając z chwili czasu przed przyjazdem biskupa, zajrzyjmy do świątyni Temidy, jak też to kapłan jej po niedoszłym morbadzie, wykreśla śmiertelnym tory i zasady społecznego porządku i boskiej sprawiedliwości.

(D. c. n.).

Z CHWILI.

— I pan na seryo myśli, że projektowany sklep miejski przyjdzie do skutku? — zapytała mnie panna Zofia, wesoła blondynka z niebieskiemi oczami.

— Dlaczegożby nie proszę pani. Sądzę nawet, że zarówno pani jak i wszystkie jej znajome weźmiecie żywy udział w tem przedsiębiorstwie.

— Jakto, my? — spytała niedowierzająco panna Zofia, spoglądając szeroko roztwartemi oczyma.

— Tak, nie inaczej i pani i panna Marya i panna Stefania, jednem słowem wszystkie panie, znające jakiekolwiekbądź roboty ręczne. I tak, pani, panno Zofio, retuszujesz fotografie, koloryzujesz je a nawet robisz wcale ładne heliominiatury, lecz cóż z tego, kiedy skarżysz się ciągle na brak roboty i zbytu swych prac. Panna Marya wyrabia śliczne pantofelki do zegarków, pani Józefowa kołnierzyki i mankietki haftowane, panna Łucya kwiaty sztuczne a panna Zenobia efektowne abażury. Dziś na 100 pań — 99 umie jakieś roboty ręczne, lecz dla braku zachęty, a głównie sposobności zbytu tych wyrobów — nie jedna znudzona, rzuca niewdzięczną pracę i bierze pierwszy lepszy romans francuzki do ręki. Gdy zaś, proszę łaskawej pani, ludzie czynni, z odpowiedniemi funduszami, założą u nas sklep chrześciański, któryby przyjmował wszelkie wyroby ręcznego przemysłu w komis, a popieranym będąc przez publiczność zyskał szerokie koło kundmanów, wszystkie robótki waszych rączek znajdą zawsze chętnych nabywców. A jakimże dobrodziejstwem będzie sklep taki dla ubogich szwaczek! Zawsze znajdą w nim robotę, a nawet w razie nagłej potrzeby znanym pracownicom szydełka lub igły zaliczki udzielane być mogą.

— Ach to by było dobrze, bardzo dobrze!! — rzekła uradowana panna Zofia, wypuszczając z rąk ołówek, którym właśnie retuszowała fotografię.

Ucieszony zainteresowaniem się panny Zofii losem projektowanego sklepu miejskiego a więc zdobyciem jeszcze jednego wspólnika do nowego przedsiębiorstwa, uważam, że sprawa wchodzi na pewną drogę, a nawet mam nadzieję, że skończy się wkrótce pomyślnie, choćby tylko dlatego, że do niej należy płeć piękna, a wiadomo przecież: „kobiety wszystko mogą.“

W skrzynce, próżnej od dni kilku, znalazłem dziś parę listów, a że każdy z piszących skarży się na cóś, płacze i wyrzeka, pragnę więc i ja podzielić się dolegliwościami ludzkiemi z czytelnikiem. No, bo mnie samemu dźwigać tyle cierpień ludzkich na barkach — za ciężko!

Naprzykład jakiś pan X. w długim liście, szeroko rozpisując się o działalności miejscowych bankierów, przytacza cały szereg faktów, dowodzących, do jakich to operacyj uciekają się ci dobrodzieje, aby tylko jaknajprędzej dojść do fortuny. Jedni, pożyczając większe sumy na mały procent, żądają wystawienia kwitu na podwójną sumę, aby w razie uchybienia terminu starczyło i na koszta procesu; drudzy od średnich sum biorą „niewielki“ 10 od 100 na miesiąc procent; a jeszcze inni (ci najniebezpieczniejsi) udzielają pożyczek na fanty, w małych kwotach, zdzierając kolosalny procent, bo rubla za rubla a w dodatku bardzo często przywłaszczają sobie jaki kosztowniejszy zastaw, na który, pożyczając pieniędzy, przezorni lichwiarze nigdy nie wydają kwitów.

Otóż opisując mnóztwo faktów, wyjaśniających brudną działalność lichwiarzy i fanciarzów, trudniących się lichwą najczęściej za parawanem handlu, p. X. zapytuje: dlaczego u nas nie ma lombardu?

Pytanie to słusznem jest bardzo. Na tem miejscu podnosiliśmy już kilkakrotnie głos w tej sprawie, przebrzmiał on jednak bez skutku.

A może radomianie czekają, aż im warszawiacy lombard założą? Jest to bardzo możebnem i prawdopodobnem. Warszawa posiada dużo ludzi bogatych, czynnych, energicznych. U nas pierwszych jest dosyć, drugich chyba wcale nie ma, przynajmniej dotąd prowincya bardzo słabe daje znaki energii i samodzielności. Toż i w Płocku oddawna wyczekują na lombard, wprawdzie będą go mieli, ale założony przez kapitalistów warszawskich. A Łomża? Nie mogła się zdobyć na wydawanie u siebie pisma i „Echo łomżyńskie“ wychodzić będzie z Warszawy. Przypomina to ser Szwajcarski wyrabiany w Kozienicach.

Czekajcież więc szanowni panowie kapitaliści radomscy, aż przyjedzie ktoś i założy lombard, usuwając wam z pod ręki przedsiębiorstwo korzystne a co więcej, dla ogółu bardzo pożyteczne.

In corpore sano, mens sana, powiedział jakiś rozsądny człowiek, którego nazwiska niestety nie pamiętam.

Nie przeszkadza mi to jednak najzupełniej podzielać z nim powyższą zasadę, chociaż samo powtarzanie i podzielanie jej nie wystarcza, aby mieć zdrowe ciało; potrzeba czegoś więcej, a z pomiędzy wielu potrzeba przedewszystkiem dobrego odżywiania się, zdrowego powietrza, odpowiedniego ruchu ciała, czyli gimnastyki.

Otóż *à propos* gimnastyki, doczekaliśmy się nauczyciela jej, zatem — gimnastykujmy się! P. Jasiński udzielać będzie także lekcyj fechtunku, co znów podług mnie grozi pewnem niebezpieczeństwem — wszak i w Paryżu damy rzuciły się do nauki robienia pałaszem, rapirem i szpadą, rezultatem czego było mnóztwo pojedynków między kobietami i rozlicznych awantur z bronią w ręku.

Coby to wtedy działo się z potulnymi mężami w Radomiu? Nic nie mów, siedź cicho, bo słowo piśniesz a rozdąsana magnifika porywa za szpadę i...

Brrrr.... panie Jasiński nie ucz pań fechtunku, proszę Cię o to w imieniu wszystkich mężów.... pod pantoflem.

Z kolei, ciągle myśląc o utrzymaniu w zdrowiu ciała, siadam na bicykl i jadę na nim dalej. Wszak i jazda na bicyklu należy do rozrywek mających ważne hygieniczne znaczenie. Na łyżwach, po pierwszej niefortunnej próbie, rezultatem jej bowiem był potężny guz na czole, nie jeżdżę, a nawet czuję pewien, no i słuszny wstręt do tego sportu, mimo to, zajmuje mię los ślizgawki w ogrodzie starym, choćby dlatego, że podczas długich zimowych wieczorów, z przyjemnością spędza się tam chwilkę czasu, bodaj na przyglądaniu się zręczności nadobnych łyżwiareczek.

Otóż dowiedzcie się nasi dzielni łyżwiarze, że oprócz zwykłych zabaw na lodzie, będą maskarady, fajerwerki, lekcye fechtunku, sztuki magiczne i wiele innych ciekawych rzeczy, o których dziś mówić nie mogę, do czasu musi to pozostać tajemnicą, aby niespodzianka tem milszą wam była.

O G Ł O S Z E N I A.

Gdybym miał pamięć p. Konopki, nie potrzebowałbym pisać do gazety „od wiersza‘„ a tylko zebrawszy ważniejsze wypadki z całego roku, wypowiedziałbym odrazu „kronikę roczną“ z estrady, w ten sposób oszczędziłbym wydawcy papieru, a czytelnikom czasu i nudów, na które narażam ich, pisząc suche fejletony. Ale że daleko mi bardzo do tak ulepszonych i tak fenomenalnego systemu mechanizmów w głowie, jakie niezaprzeczenie posiada p. Konopka, muszę się pocieszyć tem, że jeden radomiak recytuje bez książki cały spis swych długów a drugi wypowiada z pamięci, bez żadnych przygotowań cały podział roku na miesiące a nawet dni.

To też pan Zucker, księgarz słusznie ubolewa, że pomiędzy abonentami książek z jego czytelni, nie ma ani jednego z taką bodaj pamięcią, by nie zapomniał zwracać pożyczonych książek. Pan Z. rozesłał więc do swych abonentów drukowane listy tej treści:

„Wpp! Zamierzając czytelnię swoją powiększyć, upraszam Wp. o łaskawe odesłanie zaległych u niego książek. Zwrotem tym wielką mi Wp. wyświadczy *przysługę*.

NB. Wszystkim zwracającym mi książki, na cały rok przyszły *bezpłatnie* z czytelni mojej wypożyczać je będę itd.“

Oto jak u nas szeroko zastosowanem jest poszanowanie cudzej własności. Chcąc pożyczoną rzecz odebrać, trzeba jeszcze dawać pewne gratyfikacye, jednem słowem przekupić dłużnika, by go tem skłonić do zwrotu jej. Taka bo już moda. Wziąść od kogo nawet wartościową bardzo książkę, a nie odddać jej, nie uważanem jest bynajmniej za rzecz naganną. Zerwać kwiatek w ogrodzie, ba, zabrać całą doniczkę kwiatów, wyjąć komuś fotografię z albumu i trzymać jak swoją — weszło w zwyczaj.

Kiedy u nas w mieście każdy dziś stara się o jakieś zajęcie, o wyszukanie nowych źródeł dochodu i czy to na polu przemysłu, czy handlu, coraz więcej powstaje zakładów, fabryk i warsztatów, aby w walce o byt wyjść, jeżeli już nie zwycięzko, to przynajmniej cało, mieszkańcy wsi, za inicyatywą inteligencyi, zaczynają się brać do rzemiosł i przemysłu.

W Kutnowskiem, pan Stanisław Zawadzki, w dobrach swoich powołał do życia wielkie przedsiębiorstwo przemysłowe, do którego należy kilkuset włościan okolicznych.

Zajmują się produkcyą wszelkiego rodzaju wyrobów galanteryjnych ze słomy i taśmy drzewnej. Robotnicy rekrutują się z włościan, pracują po domach i tylko materyał i wzory otrzymują z administracyi dóbr, której odnoszą gotowe już wyroby. Zakłady pana Zawadzkiego wyroby te nadesłały na wystawę muzealną i podobno otrzymały zaraz z Warszawy obstalunku na 30.000 rubli.

Pięknie to, nieprawdaż? Chłopek i dziewka, zamiast iść na hulankę do karczmy, zajmują się wieczorami pleceniem różnych ze słomy przedmiotów, zarabiając w ten uczciwy sposób sporo grosza.

Dziwi mnie tylko, dlaczego włościanie w kutnowskiem, milsi są panu Zawadzkiemu, niż nasi w radomskiem.

P. Zawadzki, właściciel wsi Wielkiej Rudy w naszej gubernii, po macoszemu postąpił z włościanami zamieszkującymi ją, zapominając zupełnie o nich. Mamy nadzieję, że p. Zawadzki przypomni sobie o chłopkach z Rudy a pożyteczną i piękną działalność swoją jako twórca nowego przedsiębiorstwa, zwróci i na nich.

Kończąc kroniczkę, nie mogę nie podzielić się z łaskawemi czytelniczkami najnowszą wiadomością z dziedziny mody, wszak je to nie mniej chyba obchodzi od kwestyi: czy chłopi w Rudzie nauczą się czegoś pożytecznego, nie prawdaż?

Otóż dowiedzcie się piękne panie, że w Paryżu damy skasowały zupełnie noszenie grzywek! Tak, tak, wybiła ostatnia godzina dla wszelkich prawdziwych i sztucznych grzyw, grzywek i grzyweczek z czego, nie powiem, abym się smucił bardzo, owszem błogosławię reformatorkę tej niefortunnej mody, gdyż po usunięciu grzywek odsłonicie wzniosłe czoła swoje Radomianki, a ja będę mógł je podziwiać i po za białością ich, piękne nieraz czytać myśli.

Szczęsny.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 1 Января 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.